

Dziś, 4 marca mija 10 lat od pierwszego występu Arkadiusza Głowackiego w barwach Wisły Kraków. Było to spotkanie z Odrą Wodzisław.

Oto wywiad przeprowadzony z Arkadiuszem Głowackim przez Biuro Prasowe Wisły Kraków:

Pamięta Pan datę 4 marca 2000 roku?

Pierwszy mój mecz w Wiśle, z Odrą Wodzisław?

Tak. Niedługo mija 10 lat od tego wydarzenia. Pamięta Pan dobrze tamto spotkanie?

Tak, pamiętam, bo był to bardzo słaby mecz w moim wykonaniu i zostałem zmieniony chyba w 60. minucie. Początki były trudne.

Jak wspomina Pan ten pierwszy mecz?

Czułem dużą treść i wiedziałem, że dźwigam sporą odpowiedzialność na swoich barkach. Zostałem sprowadzony tu pewnie za niemałe pieniądze, więc czułem, że oczekiwania co do mojej osoby są spore. Chcąc je spełnić, trzeba było bardzo się starać, a ten początek mi nie wyszedł. W klubie było wielu zawodników o uznanych nazwiskach i można było się tego przestraszyć. Rzeczywiście, ten początek nie był taki, jakbym chciał.

Dlaczego uważa Pan, że nie poszło Panu dobrze? Wisła wygrała ten mecz 3:1.

Byłem w słabej formie. Podczas okresu przygotowawczego, który był we Włoszech, trenerem najpierw był Marek Kusto, później te role nieco się zmieniły. W tym okresie przygotowawczym w ciągu 18 dni rozegrałem 9 meczów, w tym dwa po 120 minut. Byłem, można powiedzieć, lekko zmęczony i myślę, że z tego powodu ten pierwszy mecz był średni.

Chciałby Pan zapomnieć o tym debiucie?

Nie. Skoro jestem tutaj 10 lat, to można powiedzieć, że później było już nieco lepiej.

Jak przyjęli Pana koledzy w szatni? W Wiśle grał już wtedy m.in. Maciej Żurawski, którego Pan znał z Lecha Poznań.

Znałem się z Maciejem, ale znałem też paru innych kolegów. Wtedy w Wiśle dużo się działo, a ja byłem kolejnym, który do niej przyszedł. Nie wiem, czy ktoś to szczególnie zauważył. Po prostu jeden z wielu, który być może zostanie w Wiśle, a być może nie.

W ciągu tych 10 lat, rozegrał pan wiele meczów. Sądził Pan, że będzie Pan tu długo i że zostanie jedną z wiodących postaci w drużynie?

Trudno się nad tym zastanawiać, bo nie wiemy, jak ten nasz piłkarski los się potoczy. Starałem się wypełniać swój kontrakt należycie. Nie zakładałem tego, że zostanę tutaj do końca swojej kariery czy przygody z piłką, ale takiej sytuacji też

nie wykluczałem.

Wchodził Pan do pierwszej drużyny Wisły jako 20-latek. Czy obecnym młodym zawodnikom trudniej jest wejść do zespołu?

Ja odnoszę wrażenie, że jest łatwiej. Jak ja wchodziłem jeszcze do szatni Lecha, to pamiętam, że mówiłem „dzień dobry”, pierwszy raczej nie wyciągałem ręki, bo mógłbym zostać za to jakoś skarcony. Teraz te stosunki są bardziej koleżeńskie, nie ma takiego podziału na starszych i młodszych. Wydaje mi się, że młodszy niekoniecznie mają teraz trudniej.

Jakie miał Pan plany, kiedy przychodził Pan do Wisły? Czy to było tak, że chciał Pan się tutaj wybić i iść do lepszego, zagranicznego klubu?

W wieku nastu lat pewnie zakładałem sobie, że będę chciał spróbować swoich sił na Zachodzie, w mocnej lidze. Myślę, że każdy chciał tą swoją karierę tak budować. Nie byłem wyjątkiem. Ale później zdałem sobie sprawę z tego, że nie wszystko toczy się tak, jakbym chciał. Miałem swoje problemy, a w Wiśle nigdy one nie przeszkadzały. Mam tu na myśli kontuzje. Tak się złożyło, że później myślałem o tym, że rzeczywiście tu jest ta moja przystań i zostanę do końca.

Kiedy pojawił się moment?

Trudno powiedzieć. Teraz wiem, że w wieku około 23 lat piłkarz powinien wyjechać do zagranicznego klubu, żeby móc dalej się tam rozwijać. Ja ten okres spędziłem na leczeniu kontuzji, więc jak na dobre wróciłem do gry, to ten najlepszy moment na to, żeby spróbować sił gdzieś na Zachodzie, umknął mi, gdzieś go przeoczyłem. Później myślałem raczej o tym, żeby odbudować się fizycznie, odbudować swoją formę, grać po prostu dla Wisły jak najlepiej.

Czy w ciągu tych 10 lat był taki moment, w którym był Pan bliski opuszczenia Wisły?

Nie wiem. Tak naprawdę to my nie wiemy o tym. Jakies kluby niby interesowały się mną, było spore zamieszanie wokół mojej osoby, ale czy tak naprawdę tak było - to nie mam pojęcia.

Rozegrał Pan w Wiśle prawie 300 meczów. Czy jest taki jeden, który jakoś szczególnie Pan pamięta?

Wspominam ten przegrany dwumecz z Interem Mediolan. W drugim meczu wygraliśmy tutaj 1:0, mogliśmy strzelić bramkę na 2:0, byłaby dogrywka... Moje osobiste odczucia są takie, że w tym meczu grało mi się chyba najlepiej.

A największa porażka?

Było parę ciężkich chwil, które razem z Wisłą przeżywałem.

Są tacy, którzy utożsamiają Pana z jednym klubem. Mówią, że Arkadiusz Głowacki to taki zawodnik, który całą karierę spędził w Wiśle Kraków. Powiedziałby Pan tak o sobie?

Prawie w jednym. Można powiedzieć, że jestem wychowankiem Lecha Poznań, od

najmłodszych lat chodziłem oglądać mecze Lecha, ale nie da się ukryć, że najwięcej przeżyłem z Wisłą Kraków.

Źródło: Biuro Prasowe Wisły Kraków, www.wisla.krakow.pl

Autor: Rafał Kądziołka